Nr. 300. We Lwowie Sobota dnia 29 Października 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Dla czego nie pamiętacie o tem codzień?

Lwów 28 października.

We wczorajszym obchodzie 250. rocznicy odparcia najazdu sprzymierzonej kozaczyzny i Tatarów na Lwów, wzięli udział także żydzi. Modlili się oni w swojej synagodze, dziękując Bogu za to, iż przed półtrzecia wiekiem dał miastu naszemu taką radę, która ochroniła ich przed wilczym apetytem Bohdana Chmielnickiego, który jak wiadomo chciał odstąpić od oblężenia, byle mu Lwów wydał wszystkich żydów i pozwolił wyrżnąć. Żydzi nigdy w Polsce nie odgrywali takiej roli, ażeby ich można było zanadto kochać, a jak poucza nas historja, stanowili zawsze niewyczerpane źródło szpiegów dla nieprzyjacielskich armij... Mimo to reprezentacja Lwowa okazała się tak wielkoduszną, iż wolała narazić się na dalsze, niepewne w skutkach oblężenie ze strony dziczy kozackiej, aniżeli pozwolić Chmielnickiemu na doraźne „rozwiązanie" kwestji żydowskiej we Lwowie. Oceniając ten humanitarny postępek, przynoszący zaszczyt mieszczaństwu polskiemu z przed 250 lat, zarząd synagogi lwowskiej wydał onegdaj następującą odezwę:

„W październiku r. 1648 dzikie hordy Bohdana Chmielnickiego, zaciętego wroga żydów, tudzież groźne zastępy Tatarów, pod przewodnictwem Tuhajbeja, postrachu chrześcijaństwa, gnębiły król. stol. miasto Lwów barbarzyńskiem oblężeniem.

„Dzielnie i z bohaterskiem poświęceniem się walczyli obywatele bez różnicy wyznania, by miasto ratować dla króla i Rzeczypospolitej. Chmielnicki tedy, zdziwiony walecznością mieszkańców, przedstawił radzie miasta oświadczenie, że od oblężenia odstąpi, skoro rada wyda mu wszystkich żydów.

„Wedle złożonego w archiwum miejskiem król. stol. miasta Lwowa sprawozdania ówczesnego burmistrza dra med. i filoz. Marcina Grosswayera, na dzikie żądanie hetmana Kozaków Chmielnickiego, dała rada miasta Lwowa następującą odpowiedź:

„Żydów wydać nie możemy dla dwóch przyczyn. Pierwsza: że nie naszemi, ale królewskiemi y Rzeczypospolitey. Druga: że z nami równo wszystkie nakłady y niewczasy ponoszą gotowi będąc y z nami pospołu y dla nas umierać".

„Ku uczczeniu owej wiekopomnej chwili i owej pamiętnej uchwały, będącej chlubą rady miejskiej i obywateli miasta z przed lat 250, urządzamy dziś o godzinie 6 wieczorem w synagodze na Starym rynku nabożeństwo dziękczynne."

Śliczny i rozczulający jest ten objaw wdzięczności ze strony synagogi i żydów lwowskich — szkoda tylko, że wdzięczność tę manifestują nasi mojżeszowego wyznania współobywatele jedynie „od święta," a nie codzień, jedynie modlitwą, a nie uczynkami. „Po czynach poznacie ich", mówi pismo św. Niestety, „czyny" te wskazują nam, że żydzi Polsce są dzisiaj dla interesów naszych narodowych *intra muros* tem samem, czem *extra muros* byli: Chmielnicki i dzicz Tuhaj-Bej. Wdzięczność żydów za sympatję, którą im okazywał przodkowie nasi od Kazimierza Wielkiego aż do oblężenia Lwowa w r. 1648, da się cała zmieścić w tem jednem nabożeństwie, jakie odprawili onegdaj w synagodze na starym rynku. Ale taką wdzięczność możemy im darować bez szkody dla nas! Wedle wszelkich praw moralnych moglibyśmy słusznie oczekiwać, że potomkowie Ahaswerów, których miecz polski ochronił przed rzezią, będą się starali wyzyskać każdą sposobność odpłacenia się nam dobrem.

Czy tak jest? Niechaj najodważniejszy żyd zdecyduje się dać potwierdzającą odpowiedź! Lichwa i rozpajanie chłopów po wsiach, wyzysk, nierząd i najnieuczciwsza konkurencja z handlem chrześcijańskim po miastach — a do tego wszystkiego krzewienie w Polsce niemczyzny, oto widome znaki wdzięczności żydowskiej. Niestety — umiecie być wdzięcznymi tylko w synagogach waszych, a na rynku publicznego życia jesteście Szajlokami, dyszącymi nienawiścią i dlatego jak niegdyś przeciw najazdowi Tuhaj Beja, cały nasz rynsztunek moralny skierowujemy przeciw wam, nowożytnym niszczycielom Polski!

W sprawie emerytów.

Radość powszechna zapanowała w kołach urzędniczych na wieść, że długo i z upragnieniem oczekiwane podwyższenie płac stało się wreszcie faktem dokonanym. Radości tej zawtórowało całe społeczeństwo, boć stan urzędniczy wyszedł z jego łona, a ruina majątkowa konsumenta odbija się na interesach producenta. Obecnie jest w toku sprawa polepszenia bytu sług rządowych i unormowania stosunków urzędników prywatnych. Zapomniano jednak o tych, którzy w służbie publicznej sterali siły, zniszczyli zdrowie i przeszli na emeryturę. — A przecież podrożenie mieszkań i artykułów żywności dotyka zarówno emerytów, jak i urzędników w czynnej służbie zostających. Wszak emeryt, to zazwyczaj człowiek schorzały, wycieńczony, który dla podtrzymania resztek sił i zdrowia potrzebuje ciepłego i suchego pomieszkania, potrzebuje też odpowiedniego pożywienia i częstej pomocy lekarskiej. Już przy przejściu na emeryturę każdy urzędnik traci wiele, bo odbierają mu dodatek aktywalny, przeznaczony na pomieszkanie, jak gdyby emeryt już nie potrzebował pomieszkania — traci też dodatek sustentacyjny; jakże gorzej jest każdy emeryt sytuowany obecnie w porównaniu z urzędnikami czynnymi wobec podwyższenia ich płac! Wszak emeryci to ludzie, którzy spełnili swoje zadanie wobec społeczeństwa godnie i zaszczytnie, gdyż inaczej byłyby ich władze wcześniej usunęły, oni przecierpieli, przetrwali wraz z rodzinami cały ten długi okres czasu, dzielący obecną regulację płac od poprzedniej — okres ciężki, w którym stosunki drożyźniane zmieniały się ustawicznie na niekorzyść konsumentów; oni w tym okresie mu ieli utrzymywać swe rodziny i wychowywać dzieci, toż godzi się, aby obecnie i o nich pomyślano, aby i ich wynagrodzono za trudy i wysilenia całego życia, aby i ich ciężkiej ulżono doli i rozjaśniono ostatnie dni ich życia, pędzone nieraz w niedostatku i braku środków najniezbędniejszych do utrzymania nadwątlonego lub zrujnowanego zdrowia. Zdaje się nam tedy być rzeczą ze wszech miar słuszną, godziwą i humanitarną, aby i płace emerytów były powiększone przynajmniej do tej wysokości, w jakiej pobierał by je gdyby regulacja płac obecna zastała ich na stanowiskach urzędników czynnych.

Poruszając tę słuszną sprawę, mamy nadzieję, że koła miarodajne wezmą ją „pod rozwagę" i zaopiekują się nią życzliwie i skutecznie.

Kobieta w nauce.

II.

Hortensja Lepaute i Karolina Herschel, siostry i współpracowniczki słynnego uczonego, należały do bardzo cenionych uczonych swojego czasu. Pierwsza z nich odznaczała się nadto niezwykłą pięknością. Scharakteryzował to *Mercure de France* w wierszu bardzo przez czas dłuższy popularnym na bruku paryskim:

Par vos attraits et vos talents
Vous charmerez toujours un sage:
Vos mains ont mesure le temps,
Vos yeux en decident l'usage.

Karolina Herschel odkryła 7 komet, ogłosiła „Katalog 800 gwiazd" opuszczonych w nomenklaturach poprzednich i ogłosiła kilkanaście prac gruntownych w *Philosophical Transactions*. Towarzyszyła bratu swemu do Anglji, gdzie spędziła u jego boku większą część życia.

Na początku wieku bieżącego w dziedzinie matematyki i filozofji zasłynęła Zofja Germain, która w roku 1815 otrzymała od paryskiej akademji nauk pierwszą nagrodę za nowe poglądy, wypowiedziane w rozprawie o „Teorji wibracji blaszek elastycznych". Z prac filozoficznych tej niewiasty na największe uznanie zasłużyły: „Uwagi nad stanem literatury i wiedzy w różnych epokach rozwoju". Niektóre poglądy tej pracy były niejako przygotowaniem gruntu dla filozofji pozytywnej Austa Comte'a.

Po Marji Annie Libert, która w dziedzinie botaniki niepośledną cieszyła się sławą, dzieje nauki, uprawianej przez kobiety, wspominają o córze Szkocji, Mary Sommerville, która odznaczyła się w paru gałęziach wiedzy. Jako przyjaciółka Newtona, zajmowała się bardzo gorliwie rozpowszechnianiem w Anglji „Mechaniki niebieskiej" tego uczonego. Akademje paryska i londyńska otrzymywały kolejno prace tej niezwykłego umysłu kobiety, która pisała „O siłach fizycznych", obok „Geografji". Współcześni stawiali tę ostatnią na równi z „Cosmosem" Humboldta. Wszystkie prace Mary Sommerville przejęte są optymizmem religijnym. Zmarła w 93 roku życia w r. 1873-im w Neapolu, jako członek wszystkich niemal akademji naukowych w Europie.

Mniej więcej na tę epokę przypada działalność naukowa Eleonory Ziemęckiej, urodzonej w roku 1819 pod Czerskiem na Mazowszu. Głównem dążeniem jej studjów filozoficznych było pogodzenie wiary z rozumem, zespolenie wypadków samoistnych dociekań myśli ludzkiej, z głównemi podstawami chrześcijaństwa. Myśl ta wydatnieje w pierwszej już pracy Ziemęckiej „O filozofji", gdzie młoda autorka śmiało wystąpiła przeciwko systematowi Hegla. Urzeczywistnieniem też pogodzenia wiary z rozumem miały być „Zarysy filozofji katolickiej" i „O prawie moralnem, czyli stosunku prawa przyrodzonego do objawionego".

Matematyczka (brzydki neologizm?) Zofja Kowalewska studjowała w r. 1868 na uniwersytecie w Heidelbergu. W r. 1874 uniwersytet w Getyndze udzielił jej stopnia doktora filozofji za dwie rozprawy, z których pierwsza „Teorja równań" należy do najcelniejszych prac tej uczonej. W r. 1888 akademja paryska ofiarowała Zofji Kowalewskiej najwyższą nagrodę za prace w dziedzinie fizyki matematycznej. Po śmierci męża uniwersytet w Sztokholmie ofiarował jej katedrę matematyki, z której odwołała ją śmierć roku 1891.

Zofja Kowalewska odznaczyła się nietylko na polu naukowem, ale i literackiem; jej „Wspomnienia o Jerzym Eliot", romans filozoficzny p. t.: „Vae Victis", wreszcie dramat „Walka o szczęście" nie są arcydziełami, ale tworami umysłu zrównoważonego i estetycznie wykształconego.

Opuśćmy na chwilę Europę i zajrzyjmy do Indyj wschodnich, gdzie znajdziemy kobietę, która otrzymała dyplom w „Grant medical College" w Bombaju. Jest to Freany Cama, pochodząca w prostej linji od bardzo starożytnej rodziny w Surate. Po ukończeniu studjów w Bombaju, udała się w roku 1886 do Londynu, Edymburga i Glasgowa na studja lekarskie. Uniwersytet brukselski przyznał jej tytuł doktora. Obecnie zajmuje posadę profesora chirurgji w Bombaju przy klinice kobiecej i dziecięcej.

Niedokładnością nie do darowania byłoby przemilczeć tu o nazwiskach: Marji Mitchell, astronomki amerykańskiej, która odkryła nową kometę w roku 1847; Marji Klumpke, przełożonej biura klisz w obserwatorjum paryskiem; Idy Welt doktorki chemji uniwersytetu w Genewie; Mary Clerke, której „Historja astronomji w XIX stuleciu" miała w Anglji kilka wydań; Michaliny Stefanowskiej, uczennicy Karola Vogta, obecnie asystentki w instytucie Solvaya w Brukseli.

Reforma szkół średnich.

Lwów 28 października.

Narady popołudniowe rozpoczął rektor Kadyi odczytaniem następującego określenia celów szkoły średniej: „Szkoła średnia jest samoistnym narodowym zakładem naukowo-wychowawczym, którego celem jest: wychowanie uczniów na pożytecznych, światłych, duchowo i fizycznie dzielnych obywateli kraju — przez harmonijne wykształcenie wszystkich ich władz umysłowych, przez wzmocnienie ich woli i skierowanie jej ku wszystkiemu, co dobre, piękne i szlachetne, na pożytek narodowego społeczeństwa, przez pielęgnowanie ich fizycznej siły i zręczności i przez danie im wyższego wykształcenia ogólnego, obejmującego główne wyniki tegoczesnej wiedzy we wszystkich jej ważniejszych gałęziach, co będzie dla młodzieży przysposobieniem do każdej samodzielnej pracy umysłowej, a zatem także najlepszem przygotowaniem do studjów naukowych, zarówno samodzielnych, jak i we wszelkich wyższych zakładach naukowych.

Dr. **Jordan** domaga się, ażeby w określeniu zadania szkoły średniej uniknąć położenia nacisku na naukę z uszczerbkiem wychowania — a zarazem, żeby położyć nacisk na wychowanie sił fizycznych. Mowca dobitnie wykazuje szkodliwe następstwa zaniedbania pielęgnowania sił fizycznych.

P. **Soleski** omawia szczegółowo błędne wytknięcie szkole średniej tego celu iż ma być zakładem przygotowawczym do szkoły wyższej. Należy szkołę średnią tak urządzić, ażeby ci, którzy najczęściej z powodu ekonomicznego położenia nie mogą iść na uniwersytet, wyszli ze szkoły średniej z możnością użytecznej działalności obywatelskiej i pracy zarobkowej. Ma zatem być zakładem samoistnym. Dzisiejsza szkoła średnia nie spełnia swego zadania. Młodzież, kończąca ją, jest umysłowo nierozwinięta, bo przez całe 8 lat nie zostawia się uczniowi żadnej swobody, ale zawsze go się prowadzi na pasku — skutkiem czego żadna samodzielność umysłu rozwinąć się nie może. Młodzież przytem karłowacieje. System dzisiejszy zatem, jako przestarzały, musi być stanowczo zmieniony.

P. **Szczepanowski** nie może zająć tego stanowiska, co Kulczyński, który dzieli ludzi na dwie kategorje, o umyśle szerszym, a ciaśniejszym i na tej podstawie żąda podziału szkoły średniej. Odpowiada to temu austrjackiemu zapatrywaniu, które tylko tych wykształconymi uznaje, którzy skończyli uniwersytet — jak n. p. w ministerstwie kolejowem są przeważnie prawnicy, więc w opinji urzędowej austrjackiej prawnik lepiej się rozumie na kolejach niż technik. Uczyć nauk przyrodniczych metodą filologiczną, t. j. uczeniem się na pamięć, jak gdyby reguł gramatycznych, a bez eksperymentu i laboratorjum, uczyć języka przez 8 lat, to jest przecież zabijanie umysłu. Ale i tego, co filologiczna nauka ma osiągnąć, tego ona w szkole średniej nie osiąga. Gdyby na tych 800 uczniów, którzy opuszczają co roku gimnazjum, z każdego gimnazjum choć jeden wyszedł Grek skończony co roku, to nauki humanitarne stałyby u nas bardzo wysoko. A my nawet tego nie mamy. Śmiało więc możemy zrezygnować z tych kilkuset niedonków greckich których maltretowano niepotrzebnie nauką tego języka. W obecnem nauczaniu przeważa mitręga nad intensywnością. Co się mówi o przeciążeniu, może się odnosić do metody, do owych zadań, do mitręgi czasu, do nudów, zwłaszcza w ostatnich dwóch klasach, a nie do zbytecznego wytężenia sił.

P. **Rey**: Abiturjent gimnazjum nie umie łaciny, chociaż się jej 8 lat uczył. Jest oczywiście błąd w metodzie. Dla wielu uczniów w szkole średniej kończy się cała jej nauka. Należy zwrócić uwagę na niedostateczność nauki, tak niesłychanie ważnej, jak historja. Przytem pamięciowe uczenie wszelki wynik nauki paraliżuje. Inne traktowanie historji, powiązanie przyczyn i skutków, wskazanie źródeł wypadków w samym składzie społeczeństwa i państwa — oto, co byłoby potrzebne, zamiast dat i nazwisk. Mówca podnosi niedobre skutki tego, że chłopiec w szkole średniej zanadto jest krępowany, a potem całą uzyskuje swobodę

---

6)

Dr Józef Weigel.

Jan Śniadecki.

(Ciąg dalszy).

Z kłopotliwego położenia i niemal posępnego rozmyślania, co by też miał teraz począć z sobą, wybawiła Śniadeckiego dawna, a szczera przyjaciółka, pani Chołoniewska, prosząc usilnie, by się udał z nią w dwuletnią po Europie podróż, jako jej doradca i opiekun. Wahał się szlachetny mąż przyjąć przyjemne to i materjalnie, utratę prawie pewną emerytury finansowo aż nadto mu wynagradzające stanowisko, bacząc na delikatne położenie wobec familji towarzyszki podróży. Gdy ta famija jednak z radością na wszystko się zgadzała uporządkował wszystkie sprawy w obserwatorjum i zabrał wszelkie swe naukowo-literackie prace do Warszawy dla ogłoszenia ich drukiem. Paszport wyrobił u rządu austrjackiego książę jenerał Czartoryski. W Warszawie poznał sławnego wówczas literata Franciszka Dmóchowskiego i zawarł z nim przyjaźń i zarazem ugodę, że pośredniczyć będzie w korespondencji w czasie podróży z Czackim i Kołłątajem. Jemu też powierzył swój rękopis przekładu francuskiego rozprawy o Koperniku, a Towarzystwu przyjaciół nauk oddał rękopis geografji i zbiór swoich krakowskich obserwacyj astronomicznych.

Poczem powrócił do Krakowa, by ostatecznie przygotować się do podróży, co podówczas nie małą było sprawą. Napisał listy do Kołłątaja i Czackiego, w których ostatecznie wyłuszczał powody opuszczenia akademji krakowskiej, tej matki szkół naszych narodowych, pojechał do Łąki, połączyć się z towarzyszką podróży i z nią już, na Warszawę pojechał do Drezna. Tam chwilowo zostawił panią Chołoniewską i podążył do przyjaciela Zacha do Goty, wrócił do Drezna i para podróżnych pojechała do Paryża, gdzie Śniadecki odnowił serdeczne stosunki z dawnymi druhami i wielu młodszych poznał uczonych. Porównanie Paryża ówczesnego z owym, jaki pamiętał z czasów pierwszego tamże swego pobytu, bardzo wypadło na niekorzyść pierwszego. W Paryżu odnowił przyjaźń z Kościuszką. Pani Chołoniewska i znajoma jej, księżna Sapieżyna, znając smutne majątkowe stosunki wielkiego bohatera, chciały mu za pośrednictwem Śniadeckiego ofiarować pensji dożywotniej pięćset dukatów, lecz szlachetny Kościuszko z oburzeniem propozycję odrzucił i omal Śniadeckiemu drzwi nie pokazał, przyjął jednak dwieście pięćdziesiąt luidorów od szlachetnych dam na legjonistów, po rzezi w St. Domingo pozostałych, sam nie mogąc im pomódz.

W Paryżu nie spuszczał Śniadecki z oka losów swoich dzieł, i losów uniwersytetów polskich. Martwiło go wielce postępowanie rektora Strojnowskiego, który na profesorów do wileńskiego uniwersytetu powoływał samych cudzoziemców, z uszczerbkiem uczonych krajowych, tak, iż nawet brat Jana, Jędrzej o to walkę z nim toczył. Jan pisał nawet w tej sprawie do Strojnowskiego, ten jednak bardzo niechętnie przyjął jego przedstawienia.

Uczeni paryscy domagali się gwałtem tłumaczenia francuskiego rozprawy o Koperniku, a którego Śniadecki niestety dać im nie mógł, bo Mostowski w Warszawie korektę własnego tłumaczenia Śniadeckiego ciągnął w nieskończoność, wynajdując co chwila wrzekome jakieś usterki. Za to wreszcie przystąpiono w Warszawie do drukowania geografji Śniadeckiego, po długich przygotowaniach, jakich wymagał nędzny stan typografij tamtejszych i brak odpowiedniego papieru w kraju. Odmówił wtedy żądaniu, by dla zwierzchności szkół w świeżo przez Rosję anektowanych prowincjach napisał uwagi swe o uniwersytetu wileńskiego organizacji, pomny, jak niefortunnie rektor Strojnowski dawniejsze jego uwagi przyjął i zaprotestował w liście do przyjaciela Dmóchowskiego przeciw pogłoskom, uporczywie w kraju rozsiewanym, o jego małżeństwie z towarzyszką podróży, a zarazem wypisał swe żale o postępowaniu Strojnowskiego, „który robi wśród Litwy kolonję niemiecką, na którą niszczy fundusz, a Polaków honor akademji czyniących zraża i rozprasza. Ksiądz Jundziłł opuszcza ręce, a brat mój (Jędrzej) zrażony niesprawiedliwością i szykanami, chce akademję opuścić, i jeżeli mój list nie wstrzyma go od tego, akademia straci człowieka, którego upewniam, że nie potrafi zastąpić. Wszystko to okryje hańbą rząd księdza Strojnowskiego i dla kraju i dla instytucji porobi nieporachowane szkody".

Korespondował przytem Śniadecki i dalej z Poczobutem i z księciem generałem ziem podolskich.

W r. 1804 uwieńczył instytut francuski dość licho, a przedewszytkiem bez dokładnej znajomości historji, napisane dzieło Karola Villersa: „Essai sur l'Esprit et l'influence de la reformation de Luther", w którem autor z najgrubszą niewiadomością rzeczy i goryczą, miotał na rząd i na cały naród polski w najświetniejszych jego czasach niezasłużone obelgi. Oburzyło to patrjotyzm Śniadeckiego i okazał się znakomitym znawcą historji narodowej i światowej, wydając protest w języku francuskim przeciw dziełu Villersa pod tytułem: „Reflexions sur les passages relatifs a l'histoire et aux affaires de Pologne, insérees dans l'ouvrage de mr. Villers, qui aremporté le prix de l'institut National de France, le 2 germinal an XII (23 Mars 1804), par J. Śniadecki." Broszurka ta ma 29 stronic. Broszurę posłał instytutowi na ręce Sylwestra de Sary z odpowiednim listem i postawił akademję w kłopotliwem położeniu, bo wykazał, że się co najmniej za nadto pospieszyła i nieco pobieżnie sprawę traktowała. Odpowiedź brzmiała bardzo dziwnie, bo sekretarz instytutu w imieniu wszystkich członków zapewnił Śniadeckiego, że „oddział instytutu nie jest bynajmniej odpowiedzialnym za opinje, wyrażone w dziełach, które uwieńcza, również jak w tych, które wydają jego członkowie, że zatem nie może się mięszać do tych, które pan widziałeś się obowiązanym zbijać w dziele p. Villersa." Uwieńczono więc dzieło, a zatem potwierdzono to, co się w niem zawierało, a nie chciano brać odpowiedzialności za grube błędy i brednie w niem popisane! Po tej ze wszech miar (mimo popełnionych w pośpiechu z braku dzieł odpowiednich kilku małych błędów historycznych) udałej polemice Śniadecki przejechał Holandję, a wreszcie zajechał do sławnej wówczas tak bardzo miejscowości kąpielowej Spa, gdzie to wtedy wszystko, co miało znaczenie i pieniądze, się zbierało, jak dzisiaj w Ostendzie, lub St. Maurice.

Z tej podróży pozostawił Śniadecki bardzo szczegółowe notatki o każdem mieście, w którem bawił, notatki czytające się jak istny przewodnik podróży, np. gdy autor wspomina o sławnej miejscowości holenderskiej Brough, w której sami tylko miljonerzy mieszkali, prześcigając się z nudów wzajemnie co do niesmacznych, a kosztownych wybryków, mianowicie otrzymania przesadnej czystości dziedzińców i ulic.

Wróciwszy ze Spa do Paryża, począł Śniadecki, przywykły do regularnej pracy, na piękne się nudzić i tylko rozrywką mu była korespondencja z Poezobutem, Dmóchowskim, Kołłątajem i Marcinem Badenim, który zapraszał go do swoich dóbr Bejsc w Krakowskiem.

W Paryżu nabył wiele narzędzi astronomicznych i kosztownych książek, a we Wrześniu 1804 pojechał przez południową Francję do Włoch. W Medjolanie odebrał list od Dmóchowskiego, donoszący mu, że nareszcie wyszła geografja matematyczna. W Bononji poznał jenerała Zajączka, a w Rzymie synowca ekskróla, księcia Stanisława Poniatowskiego, który zachęcał go do pracy, proponowanej mu jeszcze przez stryja, tj. do napisania historji konfederacji radomskiej i barskiej, i oświadczył gotowość udzielenia mu w tym celu wszelkich aktów dotyczących z papierów królewskich, przewiezionych z Warszawy do Bejsc, do Marcina Badeniego, i ze swojego archiwum, umieszczonego w zamku jego Lichtenstein pod Wiedniem.

Z Rzymu pojechał do Neapolu, gdzie najbardziej studjował muzeum Portici i dawne rękopisy pergaminowe, rozwijane mozolnie na koszt ks. Walji, a stamtąd na Bolonję i Padwę do Wenecji. Zacnego patrjotę w Padwie niezmiernie ucieszył widok posągów znakomitych Polaków, uczniów uniwersytetu na placu Prato della Valle, mianowicie Stefana Batorego i Jana Sobieskiego, wzniesionych tam sumptem Stanisława Augusta.

Włochy zrobiły na Śniadeckim niebardzo korzystne wrażenie, bo pisze: „Włochy nie tak mnie upoiły swemi egzagerowanemi pięknościami, jak prawie wszystkich wojażujących. Kraj ten prawda dla człowieka reflektującego, jest ważny przez wielkie pamiątki cnót i zbrodni. Patrząc na gruzy tylu wielkości, nie można nie czuć smutnego wrażenia, ale z drugiej strony uczymy się w tych widowiskach, jak są znikome skutki pychy i ambicji przemagającej i dręczącej rodzaj ludzki. Same tylko wielkie dzieła dowcipu i talentu, które się wygrzebują w tych rozwalinach, zadziwiają umysł i wzbudzają cześć dla ludzi, ktorzy się niemi wsławili, i uzacnili prawdziwie kraj swój i wiek w tylu sztukach przedziwnej piękności — reszta tylko wzbudza litość i pogardę. Zazdroszczę tylko Włochom dzisiejszym pięknego i łagodnego klimatu. Z mieszkańcami tutejszymi wyżyć bym nie mógł, i wolę wśród śniegów i mrozów żyć między Polakami, jak wśród śmiejącej się zawsze natury, patrzyć na próżniactwo, niechlujstwo i ostatnią deprawację obyczajów pospólstwa włoskiego." Zaiste nikt lepiej i gruntowniej nie ocenił Włoch i Włochów. (C. d. n.)

nagle i bez przejścia. W uniwersytecie na najrozmaitsze i najgorsze wpływy jest narażony — i znaczna część marnieje. Szkoła średnia powinna w 2 ostatnich latach do uniwersyteckiej swobody przygotować.

P. German, jako delegat rady szkolnej, stara się sprostować twierdzenie, że nauk przyrodniczych uczy się metodą filologiczną. Uczy się ich nie pamięciowo, ale na okazach i eksperymentach. Znajdują się wyjątki, ale dążeniem władzy jest, ażeby ich nie było. Dalej przeczy, jakoby nauka historji była pamięciowa. Dążeniem rady szkolnej jest, aby uczono tak, jak tu żądano. Co do braku stopniowego przeprowadzania od rygoru gimnazjalnego do wolności obywatelskiej, sprawa jest trudna. W tegorocznych przepisach dla szkół średnich jest wyższa miara wolności dla ostatnich dwóch lat zaprowadzona. Jest zresztą pewien procent młodzieży, która wolności nadużywa i naukę porzuca.

O godzinie $8^3/_4$ marszałek zamknął posiedzenie.

Lwów 28 października.

W dalszym ciągu obrad nad pytaniami II, III i IV zabiera głos p. Szczepanowski. Uznaje, że stan nauki przyrodniczej jest dziś lepszy, niż był dawniej, ale w zakładach, otaczanych szczególną opieką lokalną, jest znacznie lepiej, niż w rządowych szkołach. Nauki przyrodnicze bez bogatych zbiorów, bez eksperymentowania, nie będą dobrze nauczane, a co więcej, nie obudza się twórczości, własnej inicjatywy. Podnosi inicjatywę lepszego wyposażenia szkół i w ogóle zakładów naukowych austrjackich, gdzie „mizerja austrjacka" występuje jaskrawo na jaw.

Prof. Kadyi na pytanie, czy szkoła średnia zadaniu swemu czyni zadość — odpowiada przecząco. Zastanawia się nad poszczególnemi grupami nauk, przeprowadza krytykę planów naukowych i wyprowadza wniosek, iż reforma jest konieczną, ażeby uniknąć jednostronności kształcenia umysłu. Szczegółowo się rozwodzi nad sposobem uczenia języków starożytnych w szkołach średnich. Metoda filologiczna jest pedagogicznie wprost przewrotną. Z tego, że ta metoda jest tak trapiącą umysł młodego chłopca, a mimo to nie ma pomyślnego wyniku nauki — że każdy starszy pamięta te bezowocne tortury jakie przy tej filologicznej nauce przebywał, wynikło, iż opinja publiczna zwraca się ku temu, żeby tę naukę całkowicie ze szkół wyrzucić.

P. Rotter: Korzyści łaciny w gimnazjum, co do formalnego wykształcenia zmalały od czasu, gdy w szkole realnej zaprowadzono język francuski. Co do greki — nie uznaje mowca jej pożytku w gimnazjum. Jest o jedną gramatykę w szkole za dużo, a co do przejęcia się duchem greckiej literatury i korzystania z lektury, rezultaty są zupełnie znikome. Szkoła realna nad gimnazjum ma tę wyższość, że realista uczy się rysunków, geometrji wykreślnej, ma wyrobiony zmysł przestrzeni, formy, zna więcej chemji, zna język francuski — więc mimo nauki o rok krótszej, nabył wiadomości, które mają pożytek. Reasumuje: gimnazjum góruje naukami historyczno-literackiemi — szkoła realna naukami przyrodniczemi i matematycznemi — a połączenie obu tych kierunków jest możliwe i da pożądaną całość.

Studjum takie, jakie jest w szkole realnej, daje więcej uzdolnienia do pracy naukowej i do użytecznej społecznej działalności. Wnioskowanie i logiczne myślenie na podstawie nauk matematyczno-przyrodniczych, jest niewątpliwie silniejsze, niż na podstawie historyczno-filologicznej metody. Szkoła jednolita bez greki, da tę zaletę logicznego myślenia i wnioskowania ścisłego — a wykształci równocześnie humanitarnie i historycznie. Obok tego może być mała liczba szkół doskonale uposażonych, które i tę naukę obejmą i przygotują do tych najwyższych filologiczno-klasycznych studjów, które niektórzy uważają za sumę i szczyt wykształcenia.

P. Petelenz przypomina, że był dyrektorem gimnazjalnym, a jest obecnie dyrektorem realnym, więc zna obie szkoły dobrze. Jest za jednolitą szkołą średnią głównie z dwóch powodów: 1) że przy dwoistości szkół za wcześnie się rozstrzyga o kierunku zawodowym; 2) idzie o to, aby ci, co przejdą do studjów wyższych akademickich, mieli taką wspólną podstawę wykształcenia ogólnego, żeby się wzajemnie zrozumieć i wspólnie pracować mogli. Obie dzisiejsze szkoły mają swoje błędy i swoje zalety. Jednolita szkoła może zalety obu zjednoczyć, a wad uniknąć.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 29 października.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Żydzi", komedja Korzeniowskiego; wieczorem „Sprzedana narzeczona", opera Smetany.

O godz. 7 wiecz. w kasynie miejskiem przedstawienie amatorskie.

O godz. 8 wiecz. w Kole literackiem odczyt dra Ostaszewskiego-Barańskiego.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Sobota (29): Narcyza b. Wschód słońca o godzinie 6 minut 47, zachód o godzinie 4 minut 38.

Wiadomości djecezjalne. Biskupem sufraganem przemyskim w miejsce śp. ks. dr. Jakóba Glasera, ma zostać ks. dr. Józef Pelczar, profesor uniwersytetu krakowskiego; kanonikiem zaś gremjalnym w miejsce śp. ks. Edwarda Szediwego, ks. Wiśniowski (ten sam, na którego życie dokonano zamachu w Jaśle).

Ze sfer kolejowych. Inżynier Józef Haleczko ze Lwowa mianowany naczelnikiem sekcji konserwacji w Skale, tegoż zastępcą mianowany inż. adjunkt Tadeusz Łodziński. Inżynier Rudolf Weinert ze Lwowa, mianowany kontrolorem telegrafów w dyrekcji krakowskiej.

Inspektor Michał Kałmucki z Suczawy, mianowany naczelnikiem kierownictwa ruchu w Czerniowcach (w miejsce śp. Karola Österreichera). Oficjał Korneli Zahajkiewicz, mianowany zastępcą naczelnika stacji w Podwołoczyskach. Inżynierowie Samuel Nelken w Tarnopolu i Stefan Neuhoff w Jarosławiu, zostali nawzajem przeniesieni. Również wzajemnie przeniesieni zostali oficjali: Franc. Czernecki z Podwołoczysk i Edward Hofmokl w Przemyślu.

(*w.*) **Całą rodzinę fałszerzy monet** wytropiono w miejscowości Rewakouz na Bukowinie. Naturalnie rodzina ta, której w wielce niemiły sposób przeszkodzono w tej najkrótszej drodze do robienia fortuny, należy do „narodu wybranego", nosi szlachetne nazwisko Widmanów, a składa się z starego Eizyka, dwóch jego nadobnych latorośli Jankla i Chaima i małego wnuczka Izaaka.

Lwowskiej policji udało się przychwycić ich wszystkich i osadzić w „bezpiecznem miejscu" wraz z całym aparatem zbrodniczym, składającym się z formy glinianej, misternie sporządzonej, tyglów potrzebnych do topienia i sporego zapasu kruszcu. A stało się to w wielce ciekawy sposób. Oto doniesiono tutejszej policji, iż niejaki Mordko Laster rozbija się w Śniatynie za rysownikiem, którýby posiadał tajemnicę zaopatrywania srebrnych guldenów w boczne wyciskane napisy. Rzeczą sprężystości policji było zażyć tu dowcipnego fortelu i stroskanemu Mordkowi ulżyć w kłopocie szukania, a w ten sposób dojść po nitce do kłębka. Trzeba im jednak oddać tę sprawiedliwość, tj. „majstrom od guldenów prawdziwych", iż sporządzone przez nich sztuki są łudząco podobne do swych nierodzonych braci, brak im tylko bagatelki, tj. metalicznego dźwięku śrebra, ponieważ sporządzone są z aliażu aluminium i cyny. Kto jednak jest obeznany z płaceniem należytości brzęczącą monetą na jarmarkach, targach itd., ten wie, ileby Widmany owych prawdziwych „ranesz" puścić mogli, gdyby im w tak szlachetnym zamiarze uszczęśliwiania ludzkości nie przeszkodzono.

W sprawie 12 000, zaginionych w wydziale krajowym, dowiadujemy się, że p. Włodzimierz Buynowski został puszczony na wolną stopę za kaucją 3000 zł.

Polska szkoła ludowa w Cieszynie. *Silesia* donosi, że cieszyńska rada szkolna okręgowa z polecenia rady szkolnej krajowej wybrała w sprawie utworzenia ludowej szkoły polskiej w Cieszynie komitet z trzech członków, który miał zbadać, o ile uprawnione jest żądanie mieszkańców miasta Cieszyna o utworzenie szkoły polskiej i przekonać się, czy podpisy umieszczone na petycji, wniesionej w tej sprawie, są autentyczne. Komitet ten, w którym zasiada trzech członków rady szkolnej okręgowej: Czech, Polak i Niemiec, ukończył już swą pracę — z jakim atoli rezultatem, dotychczas niewiadomo.

Gimnazjum polskie w Cieszynie. Niebawem wynajmowany dotąd dla gimnazjum cieszyńskiego gmach nie wystarczy na pomieszczenie wszystkich klas i uczniów i trzeba będzie postawić nowy budynek, jeżeli nie ma być zaprzepaszczonem całe gimnazjum, lecz niestety brak funduszów. *Nowa Reforma* pisząc o tej sprawie czyni następujące uwagi: Obowiązkiem rządu jest utrzymywać polskie gimnazjum w Cieszynie z funduszów państwa, na które my lwią część składamy. Za nasze pieniądze utrzymuje rząd gimnazja niemieckie o stu kilku uczniach — dla nas nie ma szkoły dla kilkuset uczniów. To przecież jest niesprawiedliwość tak w oczy bijąca, że koło polskie wystąpić przeciw niej powinno, choćby nie o nas samych, lecz o Czechów, Słoweńców, lub Rusinów się rozchodziło. Niechże delegacja polska pamięta, że teraz jest najwłaściwsza pora do wywalczenia dla nas gimnazjum państwowego w Cieszynie. Trzeba tą sprawą raz zająć się na serjo i załatwić ją, bo gotowa ona skończyć się wprost skandaliczną klęską całej naszej akcji na Szląsku.

Jubileusz cesarski. Z Krakowa telefonują: Wczoraj pod przewodnictwem prezydenta Friedleina odbyła się narada przewodniczących i ich zastępców wszystkich sekcyj miasta dla obmyślenia sposobu uczczenia jubileuszu cesarskiego. Uchwalono przeznaczyć kwotę 100.000 zł. na budowę nowego pawilonu przy szpitalu Bonifratrów w Krakowie, oraz nazwać nowy wodociąg miejski wodociągiem im. Franciszka Józefa.

Lichwiarz skazany. Z Tarnopola donoszą 27 bm.: Wczoraj późnym wieczorem zapadł wyrok w sprawie lichwiarza Samuela Bajgla. Został on skazany na ośm miesięcy ciężkiego więzienia i 500 zł. kary. Bajgel zgłosił rekurs od wymiaru kary.

Ostatnie przesłuchanie Luccheniego przez sędziego śledczego w Genewie, opisuje jeden z naocznych świadków w następujący sposób: „W natłoczonej sali posiedzeń można już było mieć mały przedsmak tego, czego należy się spodziewać podczas rozprawy głównej. Reprezentowane były nietylko stany sędziowskie i adwokackie, tłumy ciekawych zaległy salę do ostatniego kącika.

W południe o kwadrans na pierwszą przyprowadzili dwaj żandarmi mordercę, trzymając go silnie za ręce, przed sędziego śledczego Le Forta. Morderca okazywał znowu swą spokojną niedbałość, która nie opuszcza go nigdy, dokoła ust igrał mu ten potworny uśmiech szyderczy, który u wszystkich wywołuje uczucie wstrętu. Wprowadzono go najpierw do sali świadków.

Wśród głębokiej ciszy wydał sędzia zwykły rozkaz: „Wprowadzić więźnia!" Jeneralny prokurator odczytał potem tradycjonalną formułkę: „Ze względu na rezultat śledztwa, wytoczonego Ludwikowi Luccheniemu, urodzonemu w r. 1873 w Paryżu, synowi Ludwiki Luccheni, rzemieślnikowi, iż dnia 10 września 1898 r. w Genewie dopuścił się na osobie Elżbiety Eugenji, cesarzowej austrjackiej i królowej węgierskiej zamierzonego z góry morderstwa *(usłyszawszy słowa „zamierzonego z góry", Luccheni skłonił się głęboko)*, ze względu na to, iż morderstwo to wykonał z rozwagą i obmyśleniem, czyni jeneralny prokurator rzeczypospolitej genewskiej wniosek, aby Luccheniego odesłać przed sąd przysięgłych, żeby tam był sądzony."

Odczytanie tego dokumentu nie zdawało się zbytnio zajmować uwagi mordercy; kołysał się w jedną i drugą stronę, bawił się kapeluszem i z całą swobodą przyglądał się obecnym. Można było jednak zauważyć, iż przy słowach *crime d'assassinat* i *cour de justice criminelle* po ciele mordercy przebiegło lekkie, zaledwie dostrzegalne drżenie. Wyprostował się, gdy obrońca jego Moriaud prosił izbę, aby zniosła tajny areszt, skoro śledztwo zostało zakończone. Jeneralny prokurator Navazzu odpowiedział, że areszt tajny upada sam przez się i na to nie potrzeba zezwolenia izby.

Zgodnie z wnioskiem prokuratora odesłała izba Luccheniego przed sąd przysięgłych, gdzie będzie sądzony w d. 10 listopada rb.

Luccheniego odprowadzono następnie do celi, w otoczeniu tłumów, do których rzekł kilkakrotnie: *„Eh! Qui, je suis Luccheni!"* Popołudniu areszt tajny zniesiono i Luccheni oddany został pod nadzór zwykły, jakiemu podlegają wszyscy więźniowie, znajdujący się w śledztwie.

Ukarana zarozumiałość. Jeden z niezbyt wybitnych profesorów wydziału lekarskiego w Edymburgu, w Szkocji, Wilson, otrzymał jakimś sposobem honorowy tytuł „nadwornego lekarza królowej". Pragnąc zaimponować tym tytułem pacjentom, kazał przybić w poczekalni swojej zawiadomienie: „Dr. Wilson zamianowany został lekarzem nadwornym królewej". W kilka godzin potem ujrzał pod tem zawiadomieniem wypisane przez jakiegoś dowcipnego pacjenta początkowe słowa narodowego hymnu angielskiego: *„Good save the Queen"*, co znaczy po polsku: „Boże, chroń królowę".

Międzynarodowa wystawa fotografij amatorskich odbywa się obecnie w Hamburgu. Wśród siedmiuset nadesłanych okazów, każdy zasługuje na miano dzieła sztuki. Wystawców jest sto pięćdziesiąt jeden, w tem stu dwudziestu sześciu Niemców, dwudziestu Austrjaków, siedmnastu Francuzów, trzynastu Belgijczyków, jedenastu Anglików, jeden Polak i jeden Amerykanin. Nadesłały okazy: słynny wiedeński „Camera Club", paryski „Photo-Club", „Société Photographique de Lille", „Association Belge de photographie" i inne. Wystawa jest doroczna; odbywa się zwykle w październiku.

W czasie wojny kubańskiej Hiszpanja, według *Bulletin medical* — od początku powstania na Kubie tj. od lutego 1895 do stycznia 1898 r. wysłała na wyspę 20.000 kilogramów różnych preparatów chininy, 400 kg. opium, 29.000 kg. karbolu, 1400 kg. sublimatu, 2370 kg. jodoformu, 2350 kg rycynusu. Prócz tego 16.000 metrów plastra ołowianego, 66,070 kg. waty i przeszło 545.000 metrów gazy. Wszystko razem kosztowało przeszło $3^1/_2$ miljona franków.

Z związku naukowo-literackiego. Wczoraj o godzinie 8 wieczorem odczytał artysta sceny lwowskiej p. Wysocki wobec przepełnionej sali Związku dwa pierwsze akty 3-aktowego dramatu Jana Kasprowicza pt. „Bunt Napierskiego". Czytanie aktu trzeciego odłożono z powodu spóźnionej pory do najbliższego czwartku. Odczyt poprzedziło jędrne przemówienie autora, który w dosadnych i barwnych słowach nakreślił tło historyczne dramatu. Czas akcji przypada na czerwiec 1651 roku. Czynnikiem dominującym dramatu jest dzielny lud podkarpacki, który się gromadzi około bohatera. O ile można sądzić z dwóch pierwszych aktów, rzecz będzie miała powodzenie, jakiego doznają na polskich scenach „Podkarpaccy górale". Dramat będzie ilustrowany prawdopodobnie muzyką Bersona. Autora nagradzano rzęsistymi oklaskami. W najbliższym czasie zaczną się próby z dramatu na lwowskiej scenie.

Na zgromadzeniu techników wczorajszem po wielu gorących dyskusjach powzięto parę uchwał przeciw „Corps-Leopolii", które się streszczają w tem, iż żaden z młodzieży akademickiej nie powinien się trudzić daniem honorowej satysfakcji któremuś z członków wspomnianej „Corps-Leopolii".

Z politechniki. P. Juljan Paar, rodem z Jaworowa, złożył drugi egzamin rządowy (fachowy) na wydziale inżynierji politechniki lwowskiej.

Z notarjatu. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjuszy pp.: Franciszka Szelewskiego z Tyśmienicy do Grzymałowa, a Antoniego Schillera z Potoka Złotego do Tyśmienicy.

Z uniwersytetu lwowskiego. Minister oświaty powołał na członków komisji edukacyjnej dla kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnazjach i szkołach realnych we Lwowie nadzwyczajnego profesora uniwersytetu lwowskiego dr. Aleksandra Kolessę, jako egzaminatora z języka i literatury ruskiej, prywatnego docenta profesora dr. Antoniego Danysza, jako egzaminatora z zakresu pedagogii, a docenta prywatnego dr. Edwarda Porębowicza, jako egzaminatora z zakresu języka i literatury francuskiej.

Poseł dr. Gustaw Romer złożył godność członka krajowej rady kolejowej. Wydział krajowy powołał na jego miejsce posła St. Jędrzejowicza z Jasionki.

Wieńce na groby. W ostatnich dniach zauważyliśmy, iż wiele żydowskich firm reklamuje sprzedaż wieńców na groby katolickie. Zwracamy na to uwagę jedynie dlatego, iż jesteśmy pewni, że nikt, chcąc ozdobić grób drogiej osoby, nie zakupi chyba tego wieńca u... żyda. Byłoby zresztą bardzo smutno, gdyby ktoś uczynił inaczej.

Dziwne. Jak wiadomo, we Lwowie obraduje ankieta nad reformą szkół średnich. Sprawa to obchodząca całą Galicję, całe społeczeństwo nasze zainteresowane nią w najwyższym stopniu, boć tu przecież chodzi o wykształcenie młodego pokolenia — a tymczasem rozprawy nad ankietą odbywają się niemal tajnie i to z rozporządzenia marszałka krajowego. Wprawdzie p. marszałek wie doskonale, iż w gronie członków ankiety dla reformy szkół średnich zasiada redaktor jednego z pism lwowskich, który przebieg posiedzenia podaje do wiadomości swoich czytelników — bo gdyby postąpił inaczej, zrobiłby naszem zdaniem źle, zwłaszcza, że obrady nie są uznane urzędownie za tajne i żaden z członków ankiety nie jest związany tajemnicą. Dlaczego więc p. marszałek, któremu przecież stosunki dziennikarskie we Lwowie muszą być i są doskonale znane, wyklucza przedstawicieli innych pism i skazuje ich na to, że muszą informacyj zasięgać z drugiej ręki, dopiero od członków ankiety?

Mówiono nam, że zarządzenie p. marszałka niedopuszczania na ankietę sprawozdawców dziennikarskich nastąpiło wskutek tego, że sala, w której ankieta obraduje jest za mała, więc gdyby oprócz członków ankiety znalazło się w niej jeszcze kilku, czy kilkunastu sprawozdawców dziennikarskich, byłoby w niej za duszno. Ależ przecież na to łatwo było zaradzić. Wszak o kilka kroków jest sala sejmowa, w której wygodnie mogliby się byli pomieścić i wszyscy członkowie ankiety i sprawozdawcy dziennikarscy i nie byłoby wcale tam ani za gorąco, ani za duszno. Dziwnem więc się nam wydaje to utrudnienie przystępu sprawozdawcom dziennikarskim, tem bardziej, że sprawa ta, jak już zaznaczyliśmy, obchodzi całe społeczeństwo — a sądzimy, że forytowanie pism jednych ze szkodą innych nie leży ani w intencji, ani w interesie p. marszałka.

Rozsadnik złodziejski. Przy zbiegu ulic Głębokiej, Bajek i Krzyżowej buduje jakiś żyd kamienicę, która służy licznym adeptom kunsztu złodziejskiego za bezpieczne schronisko, z którego udają się do okolicznych domów na wyprawy. Przed mniej więcej dziesięciu dniami złodziej dostawszy się z tej „nowej" kamienicy na strych domu pod l. 21 przy ul. Głębokiej skradł państwu P. cały zapas bielizny. Policja zarządziła „energiczne" (naturalnie!) poszukiwania, których skutkiem było to, że ubiegłej nocy wyprawa się powtórzyła, tym razem już na szerszą skalę, gdyż prócz strychów przy ulicy Głębokiej zoperowano i przyległe domy przy ulicy Krzyżowej. Czyby wypadkiem policja energicznie, tym razem naprawdę, nie chciała się zająć losem tego schroniska złodziejskiego i zmusić właściciela budującej się kamienicy do trzymania czujnego i uczciwego stróża?

Znaczna kradzież. Były dzierżawca dóbr p. Aleksander Ch. doniósł onegdaj policji, że okradziono go zupełnie, przez co poniósł szkodę w wysokości około 2000 zł. W spedycyjnym kantorze Nahorniaka poznał on niejakiego Kazimierza Stodołkiewicza, który potrafił do tego stopnia pozyskać zaufanie p. Ch., że tenże powierzył mu wszystkie swoje ruchomości i precjoza z obowiązkiem nadania na składy kolejowe. Onegdaj zgłosił się p. Ch. do magazynów kolejowych i tam dowiedział się z przerażeniem, że rzeczy jego zostały już podniesione.

Ajentom policyjnym, przy pomocy p. Ch. udało się odnaleźć niektórych handełesów, którzy, jak twierdzą, nabyli od Stodołkiewicza jego „spadek" za sumę 250 zł. Obydwu kupców, Mellera i Kwera, którzy za bezcen nabyte rzeczy schowali w próżnem pomieszkaniu przy ul. Bożniczej l. 13, osadzono na razie w areszcie, za złodziejem zaś urządzono pościg, dotychczas bezskuteczny. Uzyskawszy gotówkę — uciekł ze Lwowa.

Wiele rzeczy już odzyskano, brak jednak złotych i srebrnych przedmiotów, które Stodołkiewicz bądź zabrał ze sobą, bądź też gdzieindziej ulokował, albo też sami kupcy zdołali je już w bezpiecznych miejscach ukryć.

Ajenci policyjni krzątają się gorąco około tej sprawy i jest nadzieja, że tylko nieznaczna część skradzionych przedmiotów nie da się odszukać.

* **Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie** będzie otwarte począwszy od dnia 30 października b. r. w niedzielę od godziny 10 rano do 1 popołudniu, a w środę i w piątek od godz. 11 do 2 popołudniu.

Zmarli:

We Lwowie, Paulina z ks. Woronieckich 1-mo voto hr. Pawłowska, 2-do voto Olszewska, lat 89.

Rok 1648.

Lwów 28 października.

Wczoraj wieczorem odbył się w sali ratuszowej odczyt dr. Czołowskiego na temat dzielnej obrony miasta w roku 1648. Sala była szczelnie zapełnioną. Prelegent w dłuższej mowie przedstawił szczegółowo historję oblężenia i obrony miasta Lwowa i podniósł zasługi mieszczaństwa, jakie ono wówczas położyło.

* * *

W wielkiej sali na Strzelnicy odbył się wczoraj wieczorem bankiet urządzony przez Towarzystwo strzeleckie. Sala była bardzo ładnie udekorowana.

Do stołu zasiadło przeszło 100 gości, między innymi prezydent miasta dr. Małachowski, radny miasta prałat ks. Lenkiewicz i dwóch oo. Bernardynów ks. Moralski i Olszewski.

Obowiązki gospodarzy pełnili pp. K. Janowicz, Nowicki, Ohly. Toastów był cały szereg. Pierwszy zabrał głos prezes towarzystwa strzeleckiego p. M. Michalski, który wychylił kielich na zdrowie reprezentacji miasta w ręce prezydenta Małachowskiego.

Po nim przemawiał wiceprezes towarzystwa p. Ciuchciński, który zaznaczywszy, że we wszystkich akcjach patrjotycznych, jakie spełniło mieszczaństwo lwowskie, stało koło niego duchowieństwo i do tego je zachęcało, pił zdrowie duchowieństwa w ręce ks. prałata Lenkiewicza. Następnie toastował prezydent dr. Małachowski. W dłuższej, pięknej i z wrodzoną mu swadą wygłoszonej mowie, podniósł zasługi towarzystwa strzeleckiego i mieszczaństwa, które, jak powiedział, dało dowody ostatnimi czasy, że nietylko dba o ekonomję miasta, ale także o podniesienie ducha patrjotycznego i obronę praw narodowych, czem daje przykład całemu krajowi. Mowę swą zakończył p. prezydent wśród gromkich oklasków, pijąc na cześć mieszczaństwa i towarzystwa strzeleckiego. Taki sam prawie toast wygłosił prof. Thulie.

W końcu zabrał głos gospodarz bankietu p. Janowicz, pijąc zdrowie archiwisty dra Czołowskiego; podniósł jego prace na polu historji i zachęcał go, aby wyszukiwał w archiwum takie pamiętne chwile jak obecna i zwracał na nie uwagi. Po nim zabierali głos dr. Weigel, toastując na powodzenie „Lutni" i ks. prałat Lenkiewicz, wnosząc staropolskie „kochajmy się".

Swobodny i wesoły nastrój podniecały dźwięki muzyki 80 pp. pod batutą p. Ondrička i śpiew „Lutni". Zabawa przeciągnęła się do późna w nocy.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Żydzi", komedja w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Sprzedana narzeczona", opera; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Chory z urojenia", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Bal w operze", operetka.

Nowa opera. Z Rzymu donoszą: W początkach listopada będziemy mieli tutaj w teatrze Costanzi premjerę nowej trzyaktowej opery Mascagniego p. t. „Irys", osnutej na librecie z życia japońskiego. Opera, jak mi mówił jeden z przyjaciół Mascagniego, ma być pełną ustępów namiętnych, dramatycznych i zawierać wspaniałe sceny, które publiczność porwą. Ale bo też i wykonanie będzie wyborne: śpiewać będą pani Darclée i de Lucia, tenor. Mówią o ślicznej serenadzie, wspaniałym, długim duecie miłosnym, tańcu japońskim. Upływa właśnie ośm lat od chwili, kiedy Rzym oklaskiwał po raz pierwszy „Cavallerję Rusticanę", sławę Mascagniego, a jeśli wierzyć opinji miejscowych melomanów, obecnie powtórzy się to samo.

Konkurs na winietę. Wydział galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego rozpisał konkurs na winietę dla organu Towarz., dwutygodnika: *„Łowca."* Winieta ta, która może być malowaną lub rysowaną, ale w ten sposób, aby z niej można było zrobić klisze, powinna przedstawiać scenę z polowania lub z życia zwierząt, a w scenę tę w dowolny sposób powinien być wpleciony tytuł pisma: *Łowiec.* Najpożądańszemi byłyby sceny z polowania lub życia tych zwierząt, które są właściwe naszym borom. Zresztą fantazji artysty pozostawia się wolne pole. Klisza zrobiona z rysunku będzie miała 19 ctm. szerokości, a 15 ctm. wysokości, odpowiednio więc rysunek musi być wyższy i szerszy. Jako pierwszą nagrodę za najlepszą winietę przeznacza wydział gal. Towarzystwa łowieckiego 150 koron, jako drugą 50 koron. Winieta odznaczona pierwszą nagrodą, będzie reprodukowaną w *Łowcu*, jako stała winieta tytułowa. Oprócz tego za poprzedniem porozumieniem się z artystą zastrzega sobie wydział prawo reprodukowania w *Łowcu* i innych winiet, nie odznaczonych nagrodą. Rysunki należy nadsyłać najpóźniej do 1 grudnia br. pod adresem: Redakcja *Łowca* we Lwowie. O wyborze rysunków rozstrzygać będzie wydział galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego. W numerze grudniowym *Łowca* i w pismach codziennych ogłoszony będzie wynik konkursu.

Konkurs rysowniczy. Redakcja *Biesiady Literackiej* ogłasza konkurs artystyczny na kompozycję, zaczerpniętą z dzieł ks. Piotra Skargi: bądź z kazań sejmowych, bądź ze ściśle religijnych, przedewszystkiem z Żywotów Świętych. Kompozycje mogą być ołówkowe, kredowe, akwarelowe lub olejne, ale tak wykonane, aby dało się z nich zrobić drzeworyt lub kliszę. Do kompozycyj konkursowych należy także i portret ks. Skargi. Bliższe szczegóły o nagrodach, sądzie konkursowym i terminie *Biesiada* ogłosi później.

„Ulubieniec kobiet." Pod tym tytułem *Dziennik Berliński* zaczął w feljetonie drukować oryginalną powieść współczesną w dwóch częściach pióra lwowskiego literata, p. Kazimierza Kalinowskiego.

Z izby sądowej.

Paryż 26 października.

(Zabójca pasterek.)

Przed sądem przysięgłych w Ain, we Francji, rozpoczyna się dziś proces 29-letniego Vachera, który w rocznikach kryminalistyki zarobił sobie na herostratowe miano „zabójcy pasterek". Człowiek ten w ciągu lat kilku dokonał 11 morderstw, które mu dowiedziono, a prawdopodobnie jest sprawcą i kilkunastu zabójstw, co do których niezbyt ściśle zgromadzono poszlaki. Jak zapewniają lekarze-eksperci, Vacher nie jest bynajmniej obłąkany: jest to umysł niezrównoważony, ale najzupełniej odpowiedzialny za swoje czyny, człowiek nadto, który udaje obłąkanie, aby wprowadzić w błąd sprawiedliwość.

Oto, według aktu oskarżenia, szczegóły, dotyczące niezwykłego tego zbrodniarza:

W d. 7 sierpnia 1897 r., około godziny 9 wieczorem, pani Plantier, żona ubogiego kamieniarza z Champis, pod Saint Péray, w departamencie Ardèche spotkała na skraju lasu człowieka, uzbrojonego w laskę okutą, który rzucił się na nią i usiłował ją udusić. Krzyk dzieci, bawiących się wówczas w pobliżu, sprowadził na miejsce wypadku męża napadniętej, który po długiej walce, zdołał wreszcie napastnika rozbroić. Związanego odstawiono do więzienia w Tournon i zaczęto z powodu wypadku śledztwo.

Dochodzenie sądowe wykryło tak wiele, że akt oskarżenia starczyłby na kilku renomowanych zbrodniarzy. Napastnikiem był Vacher. Po nitce sędzia śledczy szedł do kłębka, aż oto uformowała się obfita liczba czynów Vachera, z których każdy wystarczał do wprowadzenia sprawcy na szafot gilotyny.

W d. 29 maja 1894 r. w Baurepaine Vacher udusił 20-letnią dziewczynę, Eugenję Delhomme, którą spotkał o zmroku na drodze mało uczęszczanej. Morderca znęcał się nad trupem długo.

W d. 29 listopada 1894 w Vidauban (dep. Var) zamordował dziewczynkę 13-letnią, Ludwikę Marcel, z której zwłozami obszedł się tak samo, jak z trupem Eugenji Delhomme.

W d. 12 maja 1895 w lasku Chêne, pod Dijon, zabił młodziutką pasterkę, Augustynę Mortureux. Podejrzenie zbrodni wówczas padło na właściciela ziemskiego w okolicy, niejakiego Greniera, który omało nie przypłacił głową omyłki sądowej.

W kwietniu 1895 w Saint-Ours straszny ten człowiek zamordował wdowę Morand w jej własnym domu; we wrześniu tegoż roku, w Truinas dokonywa morderstwa na 16 letniej Alinie Alaisé; w siedem dni później morduje w Saint Etienne de Boulogne (Ardèche) 14-letniego pasterza, Piotra Massot; w marcu 1896 zjawia się w innych okolicach Francji, mianowicie w Nojen (Sarthe), gdzie usiłuje dokonać zbrodni na 12-letniej Marji Derouet. Chwytającego go na gorącym uczynku strażnika ziemskiego Vacher obala na ziemię kopnięciem i ratuje się ucieczką. Strażnik zawiadamia o fakcie żandarma miejscowego, który siada na rower dogania zbrodniarza wśród lasu i... nie aresztuje go, ponieważ włóczęga ma papiery w porządku.

W tym sammym roku w Busset (Allier) Vacher dusi 19-letnią kobietę, zaślubioną przed kilku dniami i morduje w krzakach pod wsią 14-letnią pasterkę, Rozynę Riodier.

Rok 1897 jest również bogaty w czyny krwawe. W maju tego roku Vacher na równej drodze, w pobliżu Lugdunu, zamordował młodego włóczęgę, swego chwilowego towarzysza podróży, Klaudjusza Beaupied, trupa zaś rzucił do studni przydrożnej; w czerwcu tegoż roku w Courzieu pada ofiarą 13-letni pasterz, Piotr Lavieux.

Wszystkich tych zbrodni dokonywa, wędrując z miejsca na miejsce, przygrywając sobie po drodze na harmonji, wypełniając sobie muzyką międzyakty pomiędzy jednem a drugiem morderstwem. Ma lat 29; jest synem ubogich rolników; służył w wojsku, gdzie pozostawił po sobie nieświetne wspomnienie; zakochał się w dziewczynie, do której później strzelał, a przerażony swym czynem, sam sobie chciał życie odebrać następnym wystrzałem; przez czas jakiś bawił w zakładzie chorych umysłowo, poczem puścił się na wędrówkę po Francji, znacząc ślad swój krwią i łzami.

Taka jest przeszłość człowieka, którego, jak się rzekło, lekarze-pszychjatrzy uważają za odpowiedzialnego za swoje czyny krwawe. Wyrok spodziewany jest w ciągu kilku dni.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Kraków 28 października. Dziś rano odbyła się pod przewodnictwem radcy dra Bujaka rozprawa karna przeciw redaktorowi Franciszkowi Sułczewskiemu i włościaninowi z Kossowic, Franciszkowi Świerkowi o występek obrazy czci, popełnionej na ks. Stanisławie Chudybie z Kosiatycz. Świerk zarzucał księdzu zdradzenie tajemnicy spowiedzi swej żony wobec właściciela wsi p. Niwińskiego i podnosił ciężkie zarzuty przeciw księżom i panom. W czasie rozprawy nadszedł list p. Sułczewskiego, w którym odwołuje zarzuty przeciw księdzu i przeprasza. Do tego odwołania przyłączył się i drugi oskarżony, wobec czego ksiądz proboszcz przez zastępcę swojego prawnego od oskarżenia odstąpił.

Kraków 28 października. O godz. 1 w nocy zapadł wyrok przeciw Józefowi i Wincentemu Kuryłom, którzy na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazani zostali za zbrodnię gwałtu publicznego i podpalenia na pięć lat ciężkiego więzienia.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **W sprawie handlu sianem** otrzymujemy od jednego z czytelników następujące godne podniesienia uwagi: Siano jest dość ważnym produktem rolnictwa, a w żadnym dzienniku niema nigdy wzmianki o jego cenach targowych. Siano niema konkurencji ani z Ameryki, Rosji i Węgier. Niewiadomo też kto i w jaki sposób ustala ceny siana. Mnie się zdaje, że nie producenci, lecz tylko ten lub ów handlarz daje dowolną cenę, a producenci na wyścigi stosują się do podanej ceny, bez zastanowienia się, że z niemi nikt nie konkuruje, że cena siana, przy normalnym urodzaju powinna być normowana w stosunku do ceny owsa, tak, że 100 kilogramów siana powinno co najmniej wynosić połowę ceny 100 kilogramów owsa.

W tym roku w wschodniej części Galicji rząd płaci dostawcom dla koni wojskowych około 3 zł. za 100 kilogramów siana, co wynosi okoł 44 zł. za sążeń miary średnio ułożonej sterty. Sterta jeżeli jest dwa sążni, to jest cztery metry szeroka, to sążeń bieżącej długości waży 1600 do 1700 kilogramów. Należałoby, ażeby więksi i drobni producenci siana w rzeczy produkcji i cen siana porozumiewali się za pośrednictwem dzienników. Wypadałoby i ostrzedz właścian, których niesumienni faktorzy wprost obdzierają — wydzierają prawie za koszta roboty. *Producent.*

Wiedeń 27 października. (Giełda zbożowa). Na targu efektywnym tendencja dla pszenicy i żyta cokolwiek słabsza. Pszenicę ofiarowano o 10 ct. taniej, jęczmień wykazywał tendencję niezmiennie mocną, a ceny tylko nominalne. W spekulacji terminowej pszenica na jesień 9·75, pszenica na wiosnę 9·61, żyto na jesień 8·65, żyto na wiosnę 8·27, kukurudza na maj i czerwiec 4·91, owies na jesień 6·07, Spirytus kontyngentowany na natychmiastową dostawę 19·10 do 19·30.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Na znaną czytelnikom naszym odprawę praskiej *Politiki*, daną *Swietowi* Komarowa za jego potworną propozycję — iżby mianowicie rząd rosyjski, celem „odpolszczenia kościoła katolickiego w Rosji“, używał księży czeskich do obsadzenia stolic biskupich, probostw itd. — odpowiedział *Swiet* kłamliwym wykrętem, jak w takich razach zwykł on z dawien dawna czynić. Tłumaczył się tedy, że miał na myśli tylko Czechów rosyjskich i radby usunąć księży polskich, a zastąpić czeskimi, tylko w parafjach niepolskich, czyli litewskich i białoruskich. Na to *Politik* pisze: „Gdyby nawet tak było w istocie, musimy tego rodzaju propozycję odrzucić w sposób jak najbardziej stanowczy. I Czesi rosyjscy są częścią naszego narodu i oni wiedzą bardzo dobrze, jak ciężkie walki toczyć musieliśmy i musimy w obronie wolności naszego ludu. Nie możemy przeto absolutnie podejrzewać ich o to, iżby dali się używać za narzędzie polityki, skierowanej przeciw pobratymczemu nam narodowi polskiemu. O ile dotyczy wrzekomych parafji litewskich i białoruskich, to są one w pierwszym rzędzie same do tego kompetentne, aby wyrokować o swem duchowieństwie i byłoby to niczem innem, jak prostym gwałtem, gdyby ponad ich głowami chciano im narzucić kapłanów, milszych dla rządu, aniżeli dotychczasowi“. Następnie cytując dosłownie dwa ustępy z pierwszego artykułu *Swieta*, wykazuje organ czeski wyraźne kłamstwo p. Komarowa w ostatniej jego odpowiedzi. Mówił tam bowiem nie o Czechach rosyjskich, ale o księżach czeskich w ogóle.

Z Rzymu donoszą, że dla zaprojektowanej przez **Włochy konferencji antianarchistycznej** przygotowuje rząd włoski nie jakiś obszerny program, lub kwestjonarz, ale wyłącznie pewien rodzaj zasadniczego tematu, z trzech punktów złożonego. Punkt pierwszy definiuje zbrodnię anarchistyczną czy ona oznacza tylko zamach na życie, czy także rozszeranie słowem i pismem nauk anarchistycznych? Punt drugi zajmuje się pytaniem, czy anarchistów należy traktować jako zbrodniarzy politycznych, czy też pospolitych? Wreszcie punkt trzeci odnosi się do sprawy uregulowania procedury ekstradycyjnej i zawarcia stosownych traktatów. Ten temat zasadniczy rozszerzyć i uzupełnić, będzie właśnie rzeczą konferencji. Wszelakoż jej uchwały nie mają nikogo obowiązywać, lecz tylko będą rządom do oceny przedłożone. W ten sposób pragnie rząd włoski zadość uczynić wszelakim zastrzeżeniom państw europejskich, zarazem zaś okazać światu, że idzie mu tylko o sojusz ochronny ludów cywilizowanych przeciw anarchistycznej sekcie, nie zaś o zamach reakcyjny na swobody polityczne tych ludów.

Rada państwa.

Wiedeń 28 października. Po radcy ministerjalnym **Kusym** przemawiali jeszcze pp. **Chiari, Daszyński, Wrabetz** i **Lueger**, lecz dyskusja ta nic nie przyniosła nowego, chociaż trwała aż do godziny 6 wieczorem. Następne posiedzenie w piątek 4 listopada o godzinie 11 rano.

Wiedeń 28 października. Najważniejszym wypadkiem dnia wczorajszego było rozbicie niemieckiej *Germeinsbürgschaft*. Oprócz niemieckiego stronnictwa ludowego, które jak już doniosłem, odwołało swych członków ze wspólnej komisji parlamentarnej, także stronnictwo chrześcijańsko-socjalne (luegerowskie) postanowiło się wycofać.

Natomiast tem silniej spoiły się stronnictwa prawicy, jak to wskazuje wydany wczoraj **komunikat katolickiego stronnictwa ludowego**. Komunikat ten brzmi: Klub katolickiego stronnictwa ludowego odbył dziś (czwartek) posiedzenie, na którem był także minister handlu hr. Dipauli. Po długiej dyskusji nad sytuacją polityczną na wniosek p. Kathreinera powzięto jednomyślnie następującą rezolucję: Klub katolickiego stronnictwa ludowego uważa za swój pierwszy a główny obowiązek dbać zawsze i wszędzie o kulturalny postęp i o utrzymanie mocarstwowego stanowiska całej monarchji.

Dążąc do tego celu, będzie klub ze wszystkich sił i w każdym kierunku niezależnie od rządu popierał i podnosił religijne, polityczne i ekonomiczne interesy królestw i krajów. Dlatego też będzie klub popierał rząd o tyle o ile to godzić się będzie z postawionemi powyżej zasadami. Klub bardzo ubolewa nad walką narodowościową, która wybuchła z taką gwałtownością, gdyż walka taka każdą działalność rządu ze szkodą dla państwa paraliżuje.

Stojąc na stanowisku równouprawnienia wszystkich narodów i plemion nie może klub popierać radykalno-narodowych dążności. Wyrobiwszy w sobie to głębokie przekonanie i kierując się niem w swej działalności, klub katolickiego stronictwa ludowego nie da się sprowadzić ze swej drogi i ze swego stanowiska w radzie państwa mimo wszelkie napaści, bez względu na to, z którejby strony one pochodziły.

Stronnictwo chrześcjańsko-socjalne (luegerowskie) wydało następujący komunikat: Związek chrześcjańsko-socjalny powziął na dzisiejszem (czwartkowem) posiedzeniu jednomyślnie następująca rezolucję: Związek chrześcjańsko-socjalny przyjmując z ubolewaniem do wiadomości postanowienie niemieckiego stronnictwa ludowego o wycofaniu swych członków z konferencji przewodniczących klubów zjednoczonych członków lewicy, widzi, iż przez to niemiecka *Gemeinbürgschaft* została rozbitą.

Dziś związek chrześcjańsko-socjalny zastrzega sobie iż tylko od czasu do czasu będzie wchodził w styczność z przewodniczącymi innych niemieckich stronnictw w sprawie wspólnego i jednolitego postępowania.

Komunikat niemieckiego stronnictwa ludowego brzmi: Z uwagi, iż na ostatniem posiedzeniu komisji ugodowej dwa stronnictwa, reprezentowane na konferencji przewodniczących klubów lewicy, w ważnej sprawie odłączyły się od innych stronnictw lewicy, przez co też konferencja przewodniczących klubów lewicy nie odpowiada już swemu zadaniu, tj. stworzeniu jednolitego postępowania stronnictw lewicy, postanawia klub odwołać swych członków z konferencji przewodniczących klubów lewicy.

Rozumie się samo przez się, że katolickie stronnictwo ludowe tak samo na przyszłość, jak teraz starać się będzie we wszystkich narodowych sprawach doprowadzić do jednolitego postępowania wszystkich stronnictw niemieckich.

Niemieckie stronnictwo postępowe (liberalne) powzięło wczoraj następującą rezolucję: Wskutek postanowienia niemieckiego stronnictwa ludowego wycofania swych członków z konferencji przewodniczących klubów, przestało to stronnictwo być jednym z taktycznych organów wspólnej akcji lewicy.

Niemieckie stronnictwo postępowe, które od początku bieżącego perjodu ustawodawczego zawsze usiłowało w porozumieniu z innemi niemieckiemi stronnictwami opozycyjnemi w celu obrony narodowej doprowadzić do jednolitego postępowania, zawsze tak teraz jak i na przyszłość będzie uważało za swój narodowy obowiązek doprowadzić do wspólnego, ścisłego postępowania wszystkich niemieckich stronnictw lewicy, które nigdy nie był potrzebniejszem i konieczniejszem jak dzisiaj.

Klub młodoczeski rozsyła następujący komunikat: Klub dyskutował nad sprawozdaniem swej komisji parlamentarnej o rokowaniach z rządem. W dyskusji zabierało głos dwudziestu mowców, poczem powzięto na wniosek p. Karola Adamka następującą uchwałe:

Chociaż Czesi mają do postawienia jeszcze szereg cały podobnie umotywowanych i koniecznych życzeń, mimo to klub ze względu na istniejące dziś stosunki i z powodów taktycznych, postanawia przedłożonych mu przez komisję parlamentarną postulatów nie rozszerzać, nie zrzekając się atoli tem samem prawa stawiania dalszych postulatów.

Klub przedłożone mu przez komisję parlamentarną postulaty przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości, oświadcza jednak równocześnie, że gdyby nawet postulaty te szybko były spełnione, to klub nie może doradzać swym członkom głosowania za taką ugodą, którąby nie polepszyła dotychczasowej ugody o ile to dotyczy ekonomicznych stosunków Czech,

Klub wzywa swą komisję parlamentarną, aby rokowania swe z rządem przyspieszyła tak, by ostateczna odpowiedź rządu mogła być udzieloną klubowi przed rozpoczęciem obrad merytorycznych nad ugodą.

Na wniosek p. Zehnala powziął klub następującą rezolucję: Klub uważa za konieczne, aby kolej północno-zachodnia i linje towarzystwa kolei państwowych jak najprędzej zostały upaństwowione.

Do komitetu, który tą sprawą ma się zająć i klubowi ma uczynić odpowiednie wnioski, wybrano pp.: Błażka, Kaftana i Zehnala.

Do tego komunikatu dodać muszę, iż wczoraj przez cały dzień toczyły się rokowania między rządem a Czechami i że rząd uwzględnił główne żądania Czechów.

Wiedeń 28 października. Dziś przed południem zebrało się koło polskie na posiedzenie. Członkowie koła przybyli w bardzo słabym komplecie. Obrady toczą się poufnie nad przedłożeniem rządowem o podwyższeniu podatku od piwa i wódki. Koło zasadniczo podwyższeniu temu się sprzeciwia.

Wiedeń 28 października. Subkomitet komisji ugodowej dla podatków konsumcyjnych obradował wczoraj pod przewodnictwem hr. Zedtwitza.

P. Menger żądał, ażeby nie ustanawiać referenta dla przedłożeń, dotyczących podatków od piwa i wódki, gdyż rząd zapowiedział, że przedłożenia te zamierza cofnąć i zamierzone podwyższenie zredukować.

W tym samym duchu co p. Menger, przemawiali pp.: br. Speus, dr. Chiari i dr. Verkauf, natomiast pp.: hr. Zedtwitz i dr. Biliński wystąpili przeciw wnioskowi.

Po dłuższej dyskusji uchwalono zaprosić obecnego w parlamencie ministra skarbu, a gdy dr. Kaizl się zjawił i oświadczył, że nie może na razie podać wysokości redukcji podatku od piwa i wódki, wniosek p. Mengera przyjęto.

Graz 28 października. *Graser Tagblatt* wyraża radość swą z powodu wystąpienia stronnictwa niemiecko-ludowego ze wspólnej konferencji parlamentarnej lewicy i domaga się, aby stronnictwo niemiecko-ludowe rozpoczęło obstrukcję przy drugiem czytaniu przedłożeń ugodowych.

W niedzielę 6 listopada odbędzie się tu zjazd mężów zaufania stronnictwa niemiecko-ludowego.

Wiedeń 28 października. Teraz wyjaśnia się, dlaczego niemieckie stronnictwo ludowe wystąpiło z taką zajadłością przeciwko stronnictwu wiernokonstytucyjnej szlachty i grupie Mauthnera z tego powodu, że one onegdaj na posiedzeniu komisji ugodowej głosowały przeciw wnioskowi p. Grossa o przejście do porządku dziennego nad przedłożeniami ugodowemi.

Dzienniki doniosły początkowo, iż wniosek Grossa upadł 31 głosami przeciw 12. Tymczasem okazało się, iż upadł on 21 głosami przeciw 12. Na posiedzeniu brakowało, (jak zwykle *przyp. red.*), wielu posłów z prawicy, tak, że gdyby obie te grupy niemieckie były głosowały za wnioskiem Grossa, byłby on przeszedł. Stąd też ta wściekłość stronnictwa niemiecko-ludowego.

Dżuma w Wiedniu.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne)

Wiedeń 28 października. W szpitalu Franciszka Józefa nic się w stanie chorych i interesowanych nie zmieniło. Pechówna żyje.

Wiedeń 28 października. O siódmej rano wydano następujący biuletyn o stanie zdrowia zadżumionych: Dozorczyni Pechówna leży w delirjum gorączkowem, wydaje plwociny zabarwione czerwono, solucja nie ustała. Hocheggerowa spała w nocy bardzo dobrze, temperatura jej 37°, chora ma się zupełnie dobrze. Służąca Goescbl miała w nocy temperaturę 38°, jadła wieczorem z apetytem, lecz potem dostała wymiotów, skarży się, że ma kłucie w lewym boku, kaszle niezbyt mocno, nie wypluwając flegmy, katar krtani nie zmieniony, górna warga blada jak w gorączce; pacjentka spała w nocy z przerwami. Reszta internowanych ma się całkiem dobrze.

Wiedeń 28 października. Dziś w południe wydano biuletyn tej treści: Dozorczyni Pecha temperatura 38·4, puls 104. Kaszel bez wyrzutów. Chora czerwieni się i blednie na przemian. Biegunka ustała. Krwiste plamy na plecach zwiększają się.

O god. 11 przedpołudniem Pechówna otrzymała nową injekcję 60 *(sic)* cm. sześciennych *serum*. Zastrzyknięto jej również kamforę i tlen.

Obie Siostry Mił sierdzia mają się dobrze.

U dozorczyni Hochegger puls wynosił 80, temperatura normalna. bóle w uszach ustąpiły, chora subjektównie czuje się nieźle, spała dobrze, ma apetyt.

Służąca Marja Goeschl; temperatura 37·3, suchy kaszel bez wymiotów. Chora skarży się na brak apetytu i kłucie w piersiach.

Inni internowani mają się dobrze.

Przesilenie we Francji.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne „Dz. Polsk.“)

Paryż 28 października. Faure zapytywał wczoraj Dupuya, czy chciałby się podjąć utworzenia gabinetu. Dupuy rzekł, iż da odpowiedź dopiero dzisiaj, gdyż chciałby przedtem naradzić się z niektóremi osobami. Po Paryżu obiega następująca lista nowego gabinetu: Dupuy prezydjum, Delcassé sprawy wewnętrzne, Freycinet ministerstwo wojny, Ribot skarbu, Bourgeois oświaty, Constans sprawiedliwości. W kombinację wchodzi także wiceprezydent izby Leygues.

Wszyscy sądzą, że jeżeli w istocie Dupuy podejmie się utworzenia gabinetu, to przesilenie wkrótce będzie zażegnane.

Faure przez cały dzień wczorajszy konferował z wybitnymi mężami politycznymi.

Paryż 28 października. Wszyscy parlamentarzyści, których zdania zasięgał prezydent Faure, radzili utrzymać kwestję przesilenia gabinetowego w zawieszeniu dopóty, dopóki nie stanie się coś stanowczego w kwestjach Faszody i rewizji procesu Dreyfusa, oraz dopóki w opinji publicznej zapatrywanie na te dwie sprawy dostatecznie się nie wyklaruje. Co się tyczy domniemanego składu nowego gabinetu, to przedewszystkiem podnosi się namiętnie opozycja przeciwko Ribotowi. Nacjonaliści zapowiadają, że mianowanie jego wywoła prawdziwą burzę w ich obozie, chyba, że on odwoła uroczyście słowa, które niedawno wypowiedział: „Gdybym miał córkę, prosiłbym Picquarta o zaszczyt zostania jego teściem“.

Minister spraw zagranicznych Delcassé bezwarunkowo pozostanie w urzędzie, aż do załatwienia sporu o Faszodę, zatem wejdzie on do nowego gabinetu, gdyby utworzenie jego nastąpiło rychlej, niż wszyscy przypuszczają. W sferach finansowych uważają, że jedynem wyjściem z obecnej sytuacji byłoby utworzenie ministerjum, którego najwybitniejszymi członkami byliby Constans, Barthou i Delcassé.

Paryż 28 października. Dupuy był dziś u prezydenta Faura. Gdy wychodził z pałacu elizejskiego, pytano go, w jakiem stadjum znajduje się teraz sprawa rewizji procesu Dreyfusa. Odpowiedział na to, że sprawę tę rozpatruje teraz sąd i wszyscy ludzie dobrze myślący zastosują się do jego postanowienia.

W kołach politycznych mniemają, że trybunał kasacyjny ze względu na możliwe następstwa, nie uchwali ani rewizji, połączonej z ponownem śledztwem, ani też unieważnienia procesu, lecz po prostu oświadczy, że jak się cała sprawa teraz przedstawia, nie istnieje wcale zbrodnia zdrady stanu, zatem zasądzenie Dreyfusa nie mozostać w mocy.

Prasa tutejsza utrzymuje, że Dupuy przyjmie misję utworzenia gabinetu i że mu się ona powiedzie.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Berlin 28 października. Dotychczas z wyborów do sejmu pruskiego znanym jest wynik tylko z kilku okręgów. W Berlinie w mieście głosy wyborców padały przeważnie na kandydata stronnictwa wolnomyślnego Przedmieścia oddały swe głosy na kandydatów socjalistycznych.

W Poznaniu odbędzie się wybór ściślejszy między kandydatem stronnictwa wolnomyślnego, a kandydatem wolnomyślnej partji ludowej. Polacy głosować będą za tym ostatnim.

Paryż 28 października. Wczoraj w senacie kasacyjnym odbyła się rozprawa w sprawie rewizji procesu Dreyfusa. W sali, do której wstęp był dozwolony tylko za kartami, znaleźli się przeważnie urzędnicy sądowi i adwokaci. Było także kilka pań. Radca Bard przedłożył referat, twierdząc, iż odkrycie fałszerstwa Henryego i orzeczenie ekspertów, iż bordereau zdaje się być pisanem ręką Esterhazego, są dostatecznymi motywami, aby przystąpić do rewizji procesu. Na tem skończył się pierwszy dzień rozprawy.

Paryż 27 października. *Eclair* donosi z Londynu, że Salisbury i ambasador francuski porozumieli się już co do głównych podstaw uregulowania kwestji Faszody.

Londyn 28 października. Wczorajsza rada gabinetowa trwała trzy godziny, a więc niezwykle długo. Ministrowie wychodząc z posiedzenia rozmawiali wesoło, z czego sądzą, że sprawa Faszody będzie pokojowo załatwioną.

Natychmiast po ukończeniu rady gabinetu ambasador Courcel złożył wizytę Salisbury'emu. Pogłoska, iż Francja odwoła Marchanda zyskuje coraz więcej prawdopodobieństwa.

Wiedeń 28 października. Sarkofag dla śp. cesarzowej Elżbiety już gotowy. W sobotę rano nastąpi ostateczne złożenie zwłok śp. cesarzowej do sarkofagu, stojącego też obok sarkofagu arcyksięcia Rudolfa.

Wiedeń 28 października. Przed sądem tutejszym stawał wczoraj kupiec Robert Schlesinger, który w ogłoszeniu w *N. fr. Presse* o papryce użył następującego zwrotu: „Kto raz jadł chleb ze Stołu Pańskiego, nie przyjmie już ziemskiego pokarmu, a kto raz zakosztował papryki Schlesingera odrzuci każdą inną.“ Prokuratorja oskarżyła Schlesingera za to o obrazę religji, a wraz z nim także redaktora *N. fr. Presse* Kohlera o zaniedbanie nadzoru. Przysięgli zatwierdzili winę 9 głosami przeciw 3, a sąd skazał Sehlesingera na miesiąc aresztu a Kohlera na 50 zł. grzywny.

Wiedeń 28 października. Grecki następca tronu z małżonką przybył tu dzisiaj rano.

Budapeszt 28 października. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów obstrukcja trwała w dalszym ciągu. Opozycja żądała czytania na posiedzeniu długiej petycji o ustanowienie samodzielnego obwodu cłowego i narodowego banku węgierskiego, która właśnie wpłynęła do izby. Ale prezydent, powołując się na regulamin, odmówił temu żądaniu. Następnie prowadzono dalej przeciągającą się do nieskończoności rozprawę nad postawieniem przedłożenia indemnizacyjnego na porządku dziennym. Zabierało głos *contra* znowu kilku mowców z lewicy, a p. Barta ze skrajnej lewicy oświadczył, iż nie zgadza się na postawienie przedłożenia na porządku dziennym obecnie. Wniósł, ażeby rozprawę nad przedłożeniem oznaczyć na 15 grudnia. Na tem posiedzenie zamknięto. Dziś dalszy ciąg rozprawy.

Berlin 28 października. Prawybory w Berlinie wypadły na korzyść kandydatów wolnomyślnych.

Socjaliści nie brali w wyborach udziału.

Na prowincji wybory również prawie wszędzie wypadły na korzyść stronnictwa wolnomyślnego.

Bukareszt 28 października. W Krajowie odbyło się wczoraj wielkie zgromadzenie członków stronnictwa liberalnego, na którem mówiono o bliskich wyborach gminnych. Wzięło w niem udział przeszło dwa tysiące osób, w tej liczbie prezes gabinetu Sturdza i kilku innnych ministrów. Sturdza wygłosił mowę, przyjętą oklaskami, w której przedstawił wrogie postępowani dyssydentów, zwalczających nawet najlepsze projekty rządowe. Przemawiało wielu mowców. Gromkimi oklaskami wieńczono ustępy o mądrości, zasługach, konstytucyjnem stanowisku i patrjotyźmie króla, który — jak podnosili mowcy — niezmordowaną swą pracą zasłużył na nazwę prawdziwego założyciela królestwa rumuńskiego. Zebranie powzięło wreszcie rezolucję, wyrażającą zaufanie do polityki rządu.

Sofja 28 października. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie Sobranja.

W mowie tronowej książę Ferdynand skonstatował przyjazne stosunki Bułgarji do władców, dworów i państw, dalej w imieniu rodziny książęcej dał wyraz wdzięczności dla cara i carowej Rosji z powodu przyjęcia w Petersburgu i wyraził przekonanie, że taka sama wdzięczność należy się parze carskiej od ludu bułgarskiego.

Wspomniał także o serdecznem przyjęciu, jakiego doznał od władcy mężnego ludu czarnogórskiego i dodał, że przyjęcie to nigdy nie wygaśnie mu w pamięci.

Ołomuniec 28 października. W miejscu ustępowem hotelu pod „Czerwonym bykiem“ znaleziono owalną bombę wielkości naczynia litrowego, zaopatrzona u góry w haczyk żelazny, przeznaczony do ułatwienia jej przenoszenia. Przywołano policję, która przy zbadaniu przyrządu wybuchowego przekonała się, że bomba składa się właściwie z dwóch części, a mianowicie z dwóch hermetycznie zamkniętych naczyń cynkowych. Każde z nich zawierało dynamit, a jedno miało u góry rurkę, napełnioną masą, dotychczas jeszcze nie zbadaną. Obie puszki cynkowe otoczone były gwoździami, kawałkami żelaza, odłamkami pilników, starych kluczy itd., a następnie obwinięte w kilka arkuszy grubego papieru i silnie związane drutem. Policja rozpoczęła energiczne śledztwo w celu odkrycia osób, które podrzuciły bombę.

Zadar 28 października. W ostatnich dniach w obwodzie Sinj znowu dawały się uczuć silne, po kilka minut trwające wstrząśnienia ziemi. Słyszano przytem podziemne grzmoty. Następstwem trzęsienia było zarysowanie się ziemi w różnych miejscach. Pod Turjake zapadła się ziemia na 5 metrów głęboko w obwodzie 3 metrów.

Telegramy giełdowe i targowe

Wiedeń 28 października

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 352·25 Węg. Kredyty 379·50, Anglobanki 154·75, Wiedeński „Bankverein“ 260 —. Unjony 290·50 Laenderbank 219·50, Sztachany 348·25, Lombardy 68·87, Elbetahle 260 —, Kolej północno-zachodnia 246 —, Tytuniowe 126·75, Rima 261 —, Alpiny 175·30, Renta majowa 100·85, Węg. renta koronowa 97·50, Losy tureckie 57 — Marki niemieckie —·—

Frankfurt 28 października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 297·75 (352·24). Sztachany 294·50 (348·71). Lombardy —·— (—·—). Laura 905·—, Harpener 172·20. Disconto 192·80. Usposobienie mocne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 października 1898 r.

HOTEL ŻORZA. K. hr. Platerowa z Warszawy. A. Thurańsky z Budapesztu. J. Jakubowicz z Warszawy. W. Mazaraki z Choczyna. M. Altenberg z Berlina. J. Guzkowski z Berezowicy. L. Horodyscy z Tłusteńkiego. W. Świeżawski z Hołubia. A. Przedrzymirscy z Sierakowic. M. Dobrowolski z Krakowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. J. hr. Wodzicki z Olejowa. S. hr. Plater-Zyberk z Moszkowa. Ks. T. Flis z Krakowa. J. Sobański z Odesy. A. Rabinowski ze Stambułu. B. A. Rabinowicz z Rosji. Z. Janowski z Falijówki. Dr. T. Bardach z Jagielnicy. Radca J. Prokopczyc i K. H. Mrozowska ze Stanisławowa. J. Krynicka z Tarnopola. J. Hescheles ze Lwowa. A. Marcus z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Sobotin z Rosji. S. Friedman, F. Sobl z Wrocławia. F. Demel z Pragi. O. Bohl z Wrocławia. J. Hermann z Wiednia. M. Lekczyńska z Podlisek. A. Schütz z Krakowa. Dąbski z Jasła.

Nadesłane

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

Mamo! mamo!

Przez wielkie okna widać było drzewa parku, pokryte szronem. Ach! jak to miło leżeć spokojnie w cieplem łóżku, kiedy wiatr północny hula po równinach i zawierucha miecie śniegiem.

Prawdziwym promieniem słonecznym dla nas biedaków była Siostra Miłosierdzia, która nas pielęgnowała. Obecność tej świętej istoty wszystko upiększała i rozświecała. Jakaż ona była śliczna! Odwinięte skrzydła białego jej kornetu sprawiały na nas wrażenie skrzydeł anielskich; okalały one różową twarzyczkę jak zorza, z dwojgiem błękitnych oczu, głębokich niby toń morska. Słodki jej uśmiech był najlepszem i najmilszem lekarstwem na nasze cierpienia.

Z jakiem utęsknieniem wyglądaliśmy jej rano! Ukazywała się na progu, jak zjawisko niebiańskie, mówiąc srebrzystym głosem:

— Dzień dobry, moje dzieci, jak się miewacie?

Ileż wdzięku miały w koralowych jej ustach słowa: „moje dzieci“, zwrócone do sześciu żołnierzy, z których kilku miało dwa razy tyle lat, co ona. Względem niej byliśmy istotnie dziećmi, posłusznemi na każde skinienie.

— Proszę, nie hałasujcie tak! — mówiła niekiedy.

Natychmiast w pokoju robiło się cicho, jakby mak siał. Każdy jej rozkaz był dla nas prawem.

— Kapitanie Laroumière, proszę schować ręce pod kołdrę, bo się zaziębisz... Poruczniku Hubard, jeżeli jeszcze raz usłyszę twoje klątwy, przez cały dzień nie przemówię do ciebie ani słowa... Jesteś niegrzeczny, majorze, przewracasz się z boku na bok, kiedy powinieneś leżeć spokojnie.

Czy ty wiesz, aniele Boży, żeśmy cię wszyscy kochali uczuciem tkliwem, pełnem czci, uwielbienia i wdzięczności, świętem jak modlitwa? Czy wiesz, że umyślnie odwijaliśmy z ran bandaże, aby cię dłużej przy sobie zatrzymać? Czy pamiętasz, jak się śmiałeś, kiedy po raz pierwszy nazwaliśmy cię Siostrą Białoręką, zamiast zakonnego imienia Siostry Anastazji? Ach, jakaś ty była dobra dla nas! Posuwałaś przecież pobłażliwość do tego stopnia, że dla skrócenia chwil, w których nie byłaś w sali, dawałaś nam do czytania romanse, nie patrząc nawet na ich tytuły.

Raz rzekłaś do nas:

— Czy chcecie sprawić mi przyjemność, moje dzieci? Odmówię głośno „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marja“, a wy po cichu będziecie za mną powtarzali

Uklękłaś wówczas na środku sali i zwolna odmówiłaś modlitwę, po której sześć szorstkich głosów męskich powiedziało — Amen. Rzewne wspomnienia lat dziecięcych wzruszyły nasze serca, ani jedna dusza nie pozostała obojętną. Kiedy się podniosłaś, byłaś tak piękną, żeśmy nie mogli oderwać oczu od ciebie; nadziemski blask wiary opromieniał młodziutkie twoje lica, oczy jaśniały tryumfem.

O, droga, święta Siostro, aniele nasz, bądź na zawsze błogosławioną!

Nadeszły bolesne chwile. Pomimo usiłowań naszej opiekunki, złe wieści przebiły mury i dostały się do nas. Szczęście znowu odwróciło się od oręża francuskiego. Kiedy rankiem Siostra weszła do nas, twarzyczka jej była tak smutna, żeśmy wszyscy wykrzyknęli:

— Co się stało?

Rozpłakała się i składając ręce, odrzekła:

— Orlean wzięty, Prusacy wkrótce tu przybędą, O, Boże! zmiłuj się nad nami!

Nikt w tym dniu nie ujrzał słodkiego uśmiechu siostry. Skończyła się nasza radość, zagasło nasze słońce.

Nazajutrz usłyszeliśmy brzęk szabel w przedsionku, drzwi do salonu otworzyły się gwałtownie i weszło przez nie z wielkim hałasem trzech oficerów pruskich. Towarzyszyła im zakonnica, blada i poważna.

— Ilu jest rannych oficerów? — zapytał najstarszy Prusak.

— Sześciu.

— Jak się nazywają i jakie otrzymali rany?

— Oto lista.

— Jesteście jeńcami, panowie. Liczę na waszą uczciwość, że nie będziecie próbowali uciekać, powróciwszy do zdrowia.

— Mylisz się pan — odparł major — zostaliśmy ranni pod Coulmiers, gdzie ponieśliście klęskę, nie byliśmy więc wzięci do niewoli i nie poddajemy się. Pójdę stąd, skoro tylko będę mógł, pilnujcie nas, jeżeli chcecie.

— To dobrze. Każę postawić straż przy drzwiach. Zobaczymy, czy panom uda się wymknąć.

— Wymknąłem się przecież z Sedanu. Nauczę kolegów, w jaki sposób się to robi.

— Ależ tu za gorąco — rzekł lekarz niemiecki — to niezdrowo.

Zbliżył się do okna i otworzył je. Fala zimnego powietrza wpadła do sali, młodziutki porucznik gwardji zakaszlał.

Siostra zamknęła okno.

— Przepraszam pana, ale jestem odpowiedzialna za moich chorych. Zmiana temperatury mogłaby im zaszkodzić.

Niemcy nie nalegali i wyszli.

Wieczorem porucznik gwardji coraz częściej kaszlał. Siostra Białoręka spędziła przy nim całą noc i co chwila pochylała się nad łóżkiem, aby śledzić oddech chorego. Widzieliśmy, że paciorki różańca drżały w jej ręku. Rano dostał gorączki, wywiązało się zapalenie płuc.

Lekarz, zbadawszy stan jego, zmarszczył się i zwracając się do zakonnicy, szepnął:

— Przy jego ranie — to rzecz niebezpieczna.

Dzień przeszedł jako tako, ale wieczorem gorączka się wzmogła. Lekarz, odchodząc, smutnie potrząsnął głową. Co za noc! Wiele już widziałem okropności w życiu, ale wspomnienie tej nocy dotychczas rozdziera mi serce.

Z kolei przyszła maligna. Ranny rzucał się niespokojnie i wciąż przyzywał matki.

— Mamo! mamo!... Pocałuj mnie raz jeszcze!

Siostra Białoręka nie odstąpiła go ani na chwilę, zwilżając mu wodą rozpalone usta. Żaden z nas nie zmrużył oka. Przeklinaliśmy naszą bezsilność, która przykuwała nas do łóżka i nie pozwalała dopomódz świętej kobiecie, wątłej jak cień, lecz niezmordowanej.

O trzeciej wysunęła się po cichu i niebawem wróciła z księdzem. Poszła po niego sama, bez względu na noc mroźną, na żołnierzy pruskich, włóczących się gromadami. Kapłan zaczął odmawiać modlitwy, zakonnica i my odpowiadaliśmy — Amen.

— Mamo! mamo! — słabym głosem wołał umierający — pocałuj mnie raz jeszcze.

Rano przyszedł lekarz.

Młodziutki porucznik szepnął znowu:

— Pocałuj mnie mamo!

Wówczas Siostra Białoręka pochyliła się nad nim i pocałowała go w czoło. Uśmiech szczęścia rozpromienił twarz młodzieńca:

— Dziękuję.. mamo!

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.